

Anna Końska, absolwentka z 1990 roku

Moje pożegnanie

Na odejście bliskich nie można się przygotować. Śmierć zawsze jest nie na miejscu i zawsze nie w porę – za szybko, za rano, za wcześnie. Dopada po pracy, przed kąpielą, po obiedzie. Przychodzi w poniedziałek, a przecież mogłaby w sobotę. Nie pyta, nie uprzedza, nie dyskutuje. Przychodzi i zostawia rozdarte serce i wielki ból. Ból, który ukoić mogą tylko wspomnienia...

Pani Profesor, Nasza Wychowawczyni, Pani Jola... Dla nas przede wszystkim osoba, która wprowadzała nas w dorosłe życie. Z uśmiechem na twarzy, ze spokojem i wielką empatią krok za krokiem oprócz sztuki życia uczyliśmy się naszego ojczystego języka i zgłębialiśmy tajniki literatury. I choć czasem na pewno dla Pani Profesor nie było to łatwe, bo przecież nie każdy z nas był „polonistycznym” geniuszem, to nigdy w nas nie wątpiła i nigdy nie zważyła.

Praca dla naszej Pani Profesor była pasją, którą zarażała wszystkich wokół. Kochała szkołę i uczniów. Poświęcała tej pasji całą siebie. Uwielbiała wycieczki, na których nie zawsze byliśmy aniołkami... To właśnie tam prowadziliśmy długie rozmowy o życiu, naszych późniejszych wyborach. Wiedzieliśmy zawsze, że jest nam oddana, że możemy liczyć na pomoc nie tylko w sprawach szkolnych. Wszyscy, którzy znali Panią Profesor wiedzą, że była pięknym człowiekiem, pracowitym i pełnym talentów. Obdarzała ludzi wielkim zaufaniem, spajała wszystkich nie tylko siłą charakteru, ale i swoją szlachetnością. Pani Profesor zawdzięczamy wrażliwość na literaturę i jej piękno. Pamiętam jak z błyskiem w oku jeszcze kilka tygodni rozmawialiśmy o współczesnej szkole, o programie, o lekturach. Pani Profesor prosiła mnie, żebym wróciła do lektury „Wesela”, kiedy przyznałam się, że do dzisiaj nie mogę przebrnąć przez to dzieło. Wytlumaczyła mi, że może wtedy byłam za młoda, nie dojrzała i że teraz na pewni odbiorę to inaczej... Przeczytam „Wesele”, bo wiem, że Pani Profesor miała rację... Będę zawsze pamiętać o naszych spotkaniach już po skończeniu szkoły. O rocznicach matury, które zawsze razem świętowaliśmy,

o spotkaniach w kawiarniach, o długich rozmowach przy herbacie i ciastku u Pani Profesor w domu...

Największą radością Pani Profesor była Rodzina, o której często opowiadała. To dla Niej dzielnie walczyła i nie poddawała się nawet w ostatnich dniach swojego życia.

Patrzyłam z podziwem przez ostatnie miesiące jak dzielnie Pani walczy z chorobą. Do ostatnich dni i do ostatniej godziny wierzyłam, że to się uda, że przecież tyle walki już za Panią...I kiedy przyszedł ten dzień i wiadomość, że Moja Pani Profesor odeszła, nie mogłam w to uwierzyć...

Pani Profesor, dziękuję za wszystkie lata, za szkołę, za naszą klasę, za każdą rozmowę, za każdą wspólną herbatę, za nasze ostatnie wyjście do kina...Żałuję, że nie zdążyłam zabrać Pani na babskie zakupy, które przekładaliśmy kilka razy, bo nie czuła się Pani dobrze...Wierzę, że tam w świecie bez bólu i cierpienia jest Pani uśmiechnięta i będzie Pani zawsze blisko swojej Rodziny i nas Pani uczniów.

„Umarłych wieczność dotąd trwa, dokąd pamięcią im się płaci” – jak napisała Wisława Szymborska.

Żal z czasem złagodnieje. Bo przecież życie, które obdarzyło nas tak dobrą i szlachetną osobą, jest i musi być dalej piękne. A świat w którym było mi dane spotkać Panią Profesor, nie może być zły.

Wierzę, że Dobre Anioły przyjęły Panią Profesor u siebie z otwartymi skrzydłami!